


20 urodziny esemesa ■ Kobiety Obamy ■ Rozbieranie facetów  
Być jak Martyna Wojciechowska ■ Unia od kuchni

TYGODNIK  
Nr 48 (2885)  
28.11–4.12.2012  
cena 5 zł  
(w tym 8% VAT)  
Nr indeksu  
369195

# POLITYKA



## Nowe oblicza polskiego radykałizmu

Brunon K. – bać się czy śmiać? s. 12  
Skąd się biorą ekstremiści? s. 20  
Czego chce ONR? s. 22

© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

USA 4,45 USD; KANADA 4,45 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,40 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 40 CZK; KRAJE STREFY EURO 2,50 EURO



**Dr Jakub Growiec** (ur. w 1981 r.). Adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz ekspert ekonomiczny w Narodowym Banku Polskim. W swoich badaniach interesuje się m.in. wpływem postępu technologicznego, poziomu wykształcenia społeczeństw i jakości kapitału społecznego na rozwój gospodarczy.

**EDWIN BENDYK: – Czy ekonomia ma przyszłość? Kryzys trwa, a w jego trakcie wielokrotnie pojawiały się zarzuty wobec ekonomistów, że zawiedli, bo ich opis gospodarki okazał się błędny.**

**JAKUB GROWIEC: –** Owszem, pojawiły się głosy o kompromitacji makroekonomii. Nie sądzę jednak, byśmy musieli wyrzucić stare podręczniki. Problem polegał na tym, że do początku kryzysu ekonomiści zajmujący się teoriami cyklu koniunkturalnego w sposób zbyt uproszczony analizowali sektor finansowy. Zakładali, że nie ma on dużego wpływu na fluktuacje gospodarcze. Okazało się inaczej, co nie oznacza fiaska makroekonomii, tylko konieczność uzupełnienia modeli o informacje, jakie ujawnił kryzys. W pewnej mierze zostało to już zrobione. Być może dla najbardziej pryncypialnych krytyków postęp ten wyda się niewystarczający, ale pokazuje on, że mimo przejściowych niepowodzeń makroekonomia wciąż się rozwija.

**Skoro narzędzia, jakimi posługują się ekonomiści, nie są takie złe, to może problem leży w stosowanych miarach i wskaźnikach? Na przykład PKB – produkt krajowy brutto. Były prezydent Francji Nicolas Sarkozy zaprosił grupę ekonomistów, w tym laureatów Nagrody Nobla Josepha Stiglitz i Amartyę Sena, by zaproponowali lepszą miarę poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego.**

Dla mnie PKB ciągle jest najlepszym sposobem mierzenia wielkości tego, co wytwarza gospodarka. Choć mogę wymienić całą listę klasycznych zarzutów wobec tego wskaźnika. PKB nie mierzy na przykład wartości przysług wyświadczanych bezpośrednio, na zasadzie przyjacielskiej czy w rodzinie. Gdyby tę samą

© TADEUSZ POŹNIAK

## Czy warto gonić Amerykę

Rozmowa z ekonomistą dr. **Jakubem Growcem**, laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI, o pułapce ubóstwa, mierzeniu bogactwa i szansach Polski w wyścigu z najlepszymi

przysługę, np. posprzątanie mieszkania czy naprawę roweru, kupić w formie usługi na rynku, jej wartość znalazłaby odzwierciedlenie w PKB. Inne zarzuty odnoszą się do szarej strefy i nielegalnych form działalności gospodarczej, które także są pomijane w statystyce PKB. Mimo to uważam, że trudno o lepszą miarę.

Należy jednak pamiętać, że produkt krajowy brutto odnosi się tylko do strumienia dóbr i usług wytwarzanych przez gospodarkę w danym okresie. Nie opisuje stopnia zamożności społeczeństw, bo ten jest wynikiem akumulacji bogactwa w czasie – nawet jeśli dwa kraje mają taki sam PKB na głowę mieszkańca, nie muszą być jednakowo bogate. Dobrym przykładem są kraje naftowe – wysoki PKB nie idzie tam w parze z rzeczywistym poziomem rozwoju gospodarczego. Tym bardziej PKB nie mierzy jakości życia czy poziomu szczęścia, nie należy go więc traktować jako miary rozwoju społecznego. Często się o tym zapomina. Podobnie jak o tym, że wielkość PKB nic nie mówi o sposobie jego podziału, czyli o poziomie nierówności w różnych społeczeństwach.

**Kwestia nierówności coraz częściej pojawia się w analizach stanu świata. Najnowszy raport Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) wskazuje, że obecna skala nierówności na całym świecie jest największą barierą dla dalszego rozwoju. Jak traktuje nierówności ekonomista? Czy można zmierzyć, kiedy nierówności stają się barierą rozwojową?**

Do pewnego stopnia nierówności są czymś naturalnym. Nie jesteśmy identyczni, mamy różne kompetencje, które z kolei mają różną wartość na rynku. Działalność gospodarcza wymaga kapitału, który także nie jest równo rozłożony między ludźmi. Choćby dlatego, że niektórzy

są cierpliwi i bardziej oszczędni, a także przedsiębiorczy i łatwiej niż inni potrafią akumulować kapitał, co otwiera przed nimi drogę do dalszego bogacenia się. Nie można więc się dziwić nierównościom, pytanie jednak, kiedy stają się one zbyt duże, kiedy stają się barierą dla rozwoju. Nie istnieje jeden uniwersalny „poziom nierówności maksymalizujący szanse rozwojowe”, obowiązujący dla wszystkich społeczeństw. Zależać on może zarówno od kultury, jak i wielkości oraz stopnia wewnętrznej zróżnicowania gospodarki.

**Kryzys skłania też do pytań o dalsze perspektywy rozwoju gospodarczego. Amerykanie martwią się z jednej strony o zatrudnienie zagrożone przez automatyzację, z drugiej – o zahamowanie postępu technologicznego.**

Wzrost gospodarczy zależy od wielu czynników: dostępu do kapitału fizycznego, zasobów pracy i poziomu wykształcenia ludzi. Pośrednio także od jakości instytucji, poziomu zaufania i kapitału społecznego. W skali światowej kluczowym czynnikiem wzrostu produktywności, a od niego przecież zależy wzrost gospodarczy, jest jednak zdecydowanie postęp technologiczny. I rzeczywiście, jeśli spojrzeć na historię, to widać kilka wyjątkowych okresów, kiedy pojawiły się tzw. innowacje radykalne, jak maszyna parowa, elektryczność i silnik spalinowy, a ostatnio – komputery i sieci teleinformatyczne. Każda taka rewolucja technologiczna uruchamiała lawinę drobniejszych innowacji i praktycznych wdrożeń, powodując w konsekwencji skok rozwojowy i przemiany strukturalne w gospodarce. Z czasem jednak potencjał uruchomiony przez innowację przełomową wyczerpuje się, a tempo wzrostu zwalnia.

Pytanie zasadnicze więc brzmi – czy możemy spodziewać się kolejnego prze-

łomu technologicznego w przyszłości? Jeśli nie, to rzeczywiście należy liczyć się z tym, że choć wzrost nie ustanie, to jego tempo będzie maleć. Amerykański ekonomista John Fernald stawia hipotezę, że już przed kryzysem zbyt optymistycznie ocenialiśmy rzeczywisty potencjał rozwojowy gospodarki. Żyliśmy we wspólnej iluzji napędzanej przez szybki rozwój sektora finansowego, który okazał się spekulacyjną bańką. W takim przypadku trzeba będzie skorygować założenia i pogodzić się, że nie będzie powrotu do takiej dynamiki rozwoju, jaką obserwowaliśmy bezpośrednio przed kryzysem. Sądzę jednak, że świat wkrótce wróci na ścieżkę wzrostu napędzanego przez postęp technologiczny, z zastrzeżeniem, że być może jego tempo będzie w przyszłości maleć.

**Kwestię możliwości dalszego rozwoju podnosi najnowszy raport OECD prognostujący rozwój światowej gospodarki do 2060 r. Czy takie analizy mają sens?**

Oczywiście projekcja tak daleko w przyszłość musi odwoływać się do pewnego modelu teoretycznego, jakim posługują się ekonomiści badający, tak jak ja, mechanizmy wzrostu gospodarczego. Proponowany przez OECD obraz ewolucji światowego systemu gospodarczego zgodny jest z obowiązującym w tej dziedzinie ekonomii konsensem. Mówi on, że w dłuższej perspektywie, przy systematycznej integracji gospodarki światowej, dojdzie do zjawiska realnej konwergencji. Początkowo kraje biedniejsze rozwijać się będą szybciej niż kraje bogatsze, po czym tempo wzrostu gospodarek narodowych będzie się stopniowo wyrównywać. Na dalszy rozwój główny wpływ będzie miał postęp technologiczny. Wyrównanie dynamiki rozwoju nie oznacza jednak zaniku różnic dochodowych między społeczeństwami.

REKLAMA

**FUNDACJA TYGODNIKA**  
**POLITYKA**

Przez 12 lat rozdaliśmy **206 stypendiów**,  
w sumie **5 200 000 złotych**  
w ramach projektu:

**NAGRODY NAUKOWE**  
**POLITYKI**

Firmy i instytucje zainteresowane udziałem w 13 edycji Nagród Naukowych prosimy o kontakt: d.nowak@polityka.pl, tel. 22 451 62 02

Dziękujemy  
naszym partnerom  
za wsparcie akcji  
stypendialnej:

Główny partner akcji stypendialnej:



Partnerzy akcji:



Patroni medialni:



► Mam natomiast zastrzeżenia co do prognozy rozwoju dla Polski. Z raportu OECD wynika, że do 2060 r. wyprzedzą nas, pod względem zamożności mierzonej PKB na mieszkańca, Chiny, a Turcja, Rosja i Meksyk z nami się zrównają. Myślę, że OECD nie doszacowuje potencjału rozwojowego Polski, bo autorzy raportu przyjmują, że poziom aktywności zawodowej Polaków się nie zmieni. Jeśli założyć, że społeczeństwo będzie się starzało, a aktywność u starszych grup wiekowych pozostanie na dzisiejszym, rzeczywiście bardzo niskim poziomie, to dojdzie się do konkluzji, że w perspektywie połowy stulecia będziemy mieli w populacji, obok Włoch, najniższy na świecie udział osób czynnych zawodowo. Nie sądzę jednak, żeby to było słuszne założenie.

Mam jeszcze kilka uwag do prognozy OECD. W sumie uważam, że najprawdopodobniej będziemy rozwijać się nieco szybciej i w związku z tym szybciej zmniejszać się będzie różnica zamożności między Polską a krajami najbogatszymi.

**W swoich badaniach sam pan jednak używa pojęcia „pułapka ubóstwa”; chodzi o niemożność osiągnięcia dynamiki rozwoju, jaka wynikałaby z potencjału takich czynników, jak kapitał czy technologia.**

W rozważanym przeze mnie wspólnie z żoną, Katarzyną Growiec, psychologiem ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, modelu teoretycznym pułapka ubóstwa może wynikać z niedostatków kapitału społecznego, czyli jakości więzi i wymiany informacji między ludźmi. Kapitał społeczny dzielimy na dwa rodzaje. Wiązany, czyli relacje spajające małe, zamknięte grupy, np. rodzinę lub wąskie grupy bliskich przyjaciół. I pomostowy, czyli relacje pomiędzy osobami należącymi do różnych grup.

Przy pewnym poziomie zaawansowania gospodarki istotnego znaczenia dla dalszego wzrostu nabiera właśnie kapitał pomostowy, czyli zdolność ludzi do współpracy i wymiany informacji poza kręgiem najbliższej rodziny i znajomych. Tyle tylko, że ten rodzaj kapitału społecznego zależy od poziomu zaufania. Jeśli ludzie sobie nie ufają, to niechętnie też z sobą współpracują. Skoro jednak nie współpracują, nie potrafią zbudować zaufania. Powstaje błędne koło mogące prowadzić do pułapki ubóstwa. Choćby dlatego, że przy niskim poziomie zaufania rosną koszty transakcyjne – zamiast dochodzić do porozumienia na zasadzie uścisku dłoni, angażuje się prawników i tworzy różnego typu kosztowne zabezpieczenia zmniejszające efektywność. Trudniej też realizuje się przedsięwzięcia wymagające współpracy dużych, różnorodnych zespołów. Niski kapitał pomostowy, czyli brak rozbudowanych sieci społecznych, może też być barierą dla innowacyjności.

**Wiele o tym mówi prof. Janusz Czapiński, autor „Diagnozy społecznej”, ostrzegając, że Polska z tego właśnie względu zbliża się niebezpiecznie do bariery rozwoju. Czy ekonomista potwierdza spostrzeżenia psychologa społecznego?**

W badaniach, jakie prowadziłem z żoną, zajmowaliśmy się wpływem kapitału społecznego pomostowego na poziom dochodów ludzi. Dostrzegliśmy pozytywną korelację, dość odporną na uwzględnienie różnych innych czynników wpływających na wysokość wynagrodzeń. Trudniej jednak wyciągać uogólnione wnioski i policzyć wpływ kapitału społecznego na dynamikę rozwoju. Dane służące mierzeniu kapitału społecznego pochodzą z badań sondażowych, więc z punktu widzenia ekonomisty obciążone są dużą niepewnością. Różne analizy prowadzą mnie jednak do wniosku, że teza prof. Czapińskiego jest chyba zbyt radykalna – rozwój zależy od wielu czynników, jest możliwe, że uda się go utrzymać mimo niedostatków kapitału społecznego. Z kolei szukanie analogii w innych krajach, choćby ze względu na niepewność pomiarów oraz różnorodność czynników determinujących rozwój w każdym społeczeństwie, jest ryzykowne.

**Wśród tematów pańskich badań znalazłem także zagadnienie światowej granicy technologicznej. Co to takiego?**

Pojęcie światowej granicy technologicznej służy badaniu różnicy między rzeczywistym poziomem PKB w poszczególnych krajach a takim, jaki można by tam osiągnąć przy danych nakładach kapitału i pracy, gdyby zastosować najlepsze możliwe technologie. Różnica ta jest kluczową przyczyną różnic zamożności krajów, gdy inne niż technologia czynniki wzrostu są podobne.

**Jak daleko od światowej granicy technologicznej jest Polska?**

Badałem, jaki jest wpływ różnych czynników na dystans dzielący Polskę od Stanów Zjednoczonych pod względem PKB. Najważniejszy okazał się niedostatek kapitału fizycznego – widać, jak wiele ciągle mamy do zrobienia na poziomie inwestycji. Na szczęście budowa infrastruktury przy wykorzystaniu środków unijnych ten dystans zmniejsza. Drugim czynnikiem był kapitał ludzki. Relatywnie najmniejszą rolę odgrywał dystans technologiczny.

Gdybyśmy wykorzystywali najlepsze dostępne technologie, wówczas nasz PKB byłby większy zaledwie o ok. 10 proc. Wydaje się więc, że jesteśmy dość blisko światowej granicy technologicznej. W tym samym badaniu podkreślałem jednak, że przy większych zasobach kapitału dostępne stają się technologie pozwalające produkować znacznie efektywniej. Z tego

względem inwestycje w kapitał produkcyjny w Polsce wydają się w dwójnasób istotne.

**Skąd się bierze dystans do granicy technologicznej?**

Niestety, brakuje jeszcze badań wyjaśniających tę kwestię. Można przypuszczać, że wpływ na poziom wykorzystania technologii ma zarówno jakość instytucji, jak i wysokość kapitału społecznego. Znaczenie może mieć również struktura sektorowa i stopień specjalizacji gospodarki.

**A jak ekonomista patrzy na kwestię polskiej innowacyjności? Od wielu lat narzekamy na niski jej poziom i jednocześnie cieszymy się jako jedyny kraj w Unii Europejskiej z nieprzerwanego od kilkunastu lat wzrostu gospodarczego. Paradoks?**

Nie. Dla ekonomisty to prosta sytuacja: mamy kraje, które są źródłem postępu technicznego. To od nich nowe rozwiązania przepływają do takich krajów jak Polska. W efekcie ich wpływ na wzrost produktywności w Polsce i rozwój jest tu taki sam, tylko przesunięty w czasie. Można więc rozwijać się, wykorzystując innowacje z importu, kosztem jednak trwałej różnicy dochodów w stosunku do gospodarek innowacyjnych.

**Publikuje pan w międzynarodowych czasopiśmie. Jak pan ocenia polską ekonomię – czy nie miał pan pokusy, by zajmować się nauką za granicą?**

Miałem, ale oparłem się jej. Bardzo dużo mi dała możliwość przygotowania doktoratu w Belgii, w uniwersytecie w Louvain – zobaczyłem tam, jak pracują ludzie, którzy na serio zajmują się nauką. W Polsce na szczęście sytuacja też się zmienia, w ciągu ostatniej dekady nastąpił olbrzymi postęp w naukach ekonomicznych, rośnie liczba publikacji w liczących się międzynarodowych czasopiśmie. Z tw. listy filadelfijskiej. Tyle tylko, że jest to wzrost z niskiego poziomu, a liczba publikujących za granicą pozostaje niezmiernie mała w stosunku do rzeszy tych, którzy publikują wyłącznie w kraju.

Powoli, acz systematycznie przybywa młodych naukowców o międzynarodowych aspiracjach, tworzymy jednak oddzielny, wirtualny świat w polskiej nauce. Z drugiej strony, z nadzieją oczekujemy skutków reform nauki, powinny one zlikwidować najgorsze patologie i wytworzyć w końcu bodźce zachęcające badaczy do publikowania swoich wyników za granicą. Z własnego doświadczenia widzę, że w porównaniu z publikacjami w periodykach krajowych wymaga to o wiele większych nakładów pracy i większej odporności na porażki, gdyż często otrzymuje się negatywne recenzje swoich prac. To bywa frustrujące. Aby racjonalnie myślący, ceniący swój czas badacz zdecydował się podjąć ten trud, musi się to opłacać zarówno finansowo, jak i wizerunkowo.

ROZMAWIAŁ EDWIN BENDYK